

## QUO VADIS? JEŚLI NIE „CHLEB I IGRZYSKA” - TO CO?

**D**okąd zmierzasz człowieku? - nie ma humanisty czy po prostu człowieka wrażliwego, spostrzegawczego i myślącego, który dziś nie stawiałby tego pytania. Prawda, że konsumpcyjny „wyścig szczurów” prowadzi do nikąd stała się wręcz banałem, zaś politycy, naukowcy, przemysłowcy, bankierzy, socjologowie i oczywiście teolodzy wszelkich wyznań mnożą recepty na „zbawienie świata”. Można w nich znaleźć wszystko nowe utopie technologiczne, genetyczną modyfikację rodzaju ludzkiego, a nawet „globalny wariant irański” - czyli fundamentalistyczną hegemonię jakiejś „jedynie słusznej” doktryny religijnej. Każda kultura ma swoje „absolutne recepty” - oczywiście kolidujące z innymi.

Ziemia stała się już „globalną wioską” nie tylko za sprawą telewizji satelitarnej. Wszystkie dylematy gospodarcze, społeczne, polityczne, etyczne i ekologiczne tak się wzajemnie przenikają, iż faktycznie ma miejsce „globalizacja problemów” - która wymaga **globalnych decyzji** bez względu na to, czy się one podobają czy nie! I tu mamy pierwszy pakiet problemów: Nie wszystkim podoba się globalizm militarny i „kulturalna” dyktatura USA... Slogan *proletariusze wszystkich krajów łączcie się* umarł wraz z głównymi swoimi liderami: Mao Tse Tungiem i Che Guevarą (Castro się jeszcze trzyma, ale to już jest stary „dinozaur socjalizmu” - zaś Chiny są „socjalistyczne” tylko z nazwy)... Mało komu (za wyjątkiem polityków, przemysłowców i bankierów) podoba się globalizm finansowy... Próby globalizacji ideologiczno-religijnej mogą doprowadzić tylko do dalszej eskalacji konfliktów o podłożu fundamentalistycznym... Nawet dość pacyfistyczna Unia Europejska będzie miała tym więcej przeciwników, im ostrzejszy stanie się podział między Europejczykami I, II i III kategorii (ta ostatnia - to dzicy imigranci, rozpaczliwie szturmujący granice wymarzonego „Raju”)... Żaden „Szczyt ekologiczny” czy „Konferencja demograficzna” nie może dojść do skutku, ponieważ realizacja jakiegokolwiek postulatu równa się otwarciu konfliktowi polityków z własnymi wyborcami i duchownymi...

Są jeszcze koncepcje wyrosłe na myślach Rousseau, Proudhona i innych - jak ich można nazwać - „utopistów anarchistycznych”. W imię założenia: „Człowiek jest dobry, tylko System zły” - neguje się tu jakąkolwiek unifikację i interwencję globalną, ale niestety: okazuje się, że **na świecie nie ma już miejsca na naiwny romantyzm w starym stylu**. Oto powody: mieszkańcy Tybetu dalej żyją w swoich kamiennych chatkach, ale już ogołocili górskie zbocza z roślinności. To samo masowo czynią mieszkańcy przeludnionych Indii i Chin - wynikiem tego są regularne powodzie, które niszczą Bangladesz... Wysycha i pustynnieje Afryka, zaś jej mieszkańcy mają trzy drogi

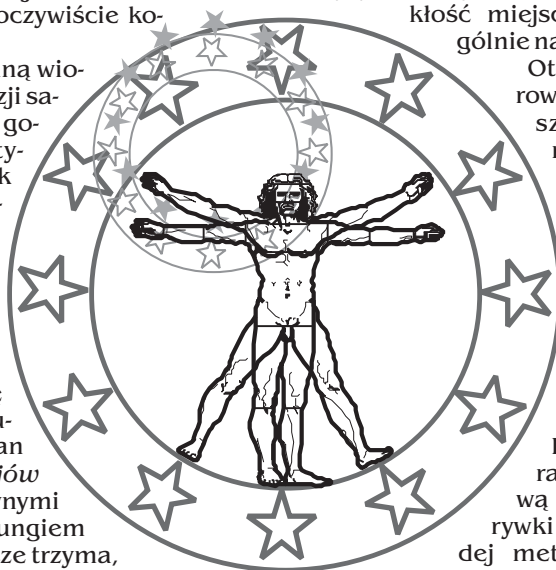
wyjścia: wyrzucić na AIDS, wyrzucić się w walkach plemiennych i religijnych - albo dostać się do europejskiego „Raju”... W beznadziei i rozpacz dusi się także Ameryka Południowa. Wyrąb i wypalanie lasów, to jeden z niewielu sposobów przetrwania na „dziś” ponieważ o „jutrze” nikt nie chce myśleć. Na pograniczu USA i Meksyku trwa „dziwna wojna imigracyjna”: rzeki dzikich imigrantów wciąż napływają, druga „rzeka” wylapanych imigrantów jest odstawiana na powrót, ale niektórym jakoś udaje się zdobyć „Raj”... Europejczycy, Wietnamczycy, Afgańczycy, Czeczeni, Kurdowie, Irakijczycy - oferują tanią siłę roboczą, co wzbudza wściekłość miejscowych bezrobotnych, a szczególnie nacjonalistów...

Oto całe „piekło XXI wieku”. Co oferować, co **dać** miliardowych już rzeszom sfrustrowanych głodomorów? W czasach rzymskich, twórcy słynnego Imperium mieli łatwe zadanie i proste recepty: niewolników trzymano w ślepych posłuszeństwie (za zabicie panna krzyżowano cały niewolniczy personel - od starca do niemowlęcia!) - zaś wolnym Obywatelom zapewniano codzienną porcję „chleba i igrzysk”. A więc każdy Obywatel Imperium Rzymskiego miał gwarantowany bezpłatny dach nad głową i wyżywienie. Cesarz dbał o rozwójki i życie kulturalne - prawie w każdej metropolii był okazały amfiteatr,

gdzie regularnie pokazywano walki gladiatorów, a także popisy śpiewaków i poetów - grywano też sztuki teatralne. Nota bene - jako śpiewak, aktor i sportowiec (wyścigi rydwanów) występował sam Neron, a słynny (i równie osławiony) cesarz Kommodus popisywał się nawet jako gladiator...

Ale „Raj” dla jednych zawsze równał się **piekłu** dla innych, stąd ciężkie walki z wiecznie buntującymi się „barbarzyńcami” co doprowadziło w końcu do podziału, a potem upadku wielowiekowego Imperium... Jak jest dziś? **Dziś prawie wszyscy udziałowcy „cywilizacji zachodniej” chcieliby żyć jak obywatele starożytnego Rzymu: mieć lekką, wręcz symboliczną pracę oraz dużo pieniędzy i atrakcyjnych rozrywek.**

Oczywiście, dziś również są „niewolnicy” i bełtośnie wysykiwani „barbarzyńcy” - ale już nie pilnują ich nadzorczy z batem. Skuteczniejsze jest **zniewalanie psychiczne** czyli zmuszanie do ciężkiej, niskopłatnej pracy umiejętnym dawkowaniem pokus: *Pracuj ile możesz - a kupisz sobie radio tranzystorowe lub rower... Potem kupisz sobie nowe dżinsy i kolorowy telewizor, na którym obejrzysz sobie ekscytujące filmy... Będziesz mógł rozmawiać z przyjaciółmi przez tani telefon komórkowy... Jak ci dobrze pójdzie, to otrzymasz kierownicze stanowisko i sprawisz sobie samochód! Jeśli firma pokona konkurencję i osiągnie duży zysk, to dostaniesz extra premię i zaczniesz budować*





sobie dom jednorodzinny... - i tak dalej, „ambitniej” i wyżej... *Chcesz się zrelaksować? Masz do dyspozycji seks genitalny, oralny, analny, elektroniczny, wirtualny i jaki Ci tylko odpowiada...* Coraz „ambitniej” i coraz wyżej „cywilizacyjnie”, a coraz niżej **etycznie i duchowo!**

Pytanie tytułowe: „co w zamian” jest właściwie pytaniem pustym: jeśli Tybetańczyk, Masaj, „dziki” Afgańczyk czy Wietnamczyk prosto z bagnistej dżungli obejrzy parę „rajskich” obrazków na ekranie taniego telewizora bateryjnego, to będzie miał tylko jedną ideę i jeden cel w życiu: dostać się do tego „Raju” bez względu na koszty - nawet za cenę życia! Fanatyczni fundamentaliści są zdeterminowani w swoim oporze przeciw „postępowi”, ale jest ich nikła mniejszość. Większość myśli całkiem pragmatycznie: „Jeśliby Allahowi to się naprawdę nie podobało, to nie dałby takich wspaniałości chrześcijanom! Nic nie dzieje się bez woli Allacha - więc jutro zgodnie z Jego wolą wynoszę się do Niemiec, Danii lub nawet Polski!” Czasem brat zabije siostrę a ojciec córkę za to, że zadaje się z europejskim chłopakiem, ale muzułmanki w większości są gotowe pójść w innym kierunku: na plażach francuskich i hiszpańskich coraz częściej zmieniają czarczaf na topless...

Tytułowe pytanie jest na razie „puste” ponieważ nie znalazł się na razie żaden filozof, ideolog, moralista czy prorok, który sprawiłby żeby rzesze „maluczkich” pokochały życie biedne, surowe, ciężkie i „cnotliwe”. Chrześcijanom to się „udało” tylko częściowo i tylko w Średniowieczu: możni poddali pracujących mieszczan i chłopów bezprzykładowemu terrorowi, ale sami... mmmm... lubowali się w wystawnych ucztach, mieszkali w przepysznych pałacach, a modlili się tylko w olśniewających, monumentalnych katedrach i bazylikach!

A na koniec słówko o „gniewnych kontestatorach i buntownikach”: oto młody, gniewny i pełen szlachetnych myśli chłopak przystępuje do spektakularnej akcji protestacyjnej: buduje sobie domek na drzewie aby powstrzymać na przykład budowę autostrady, supermarketu, montowni samochodów, lotniska lub jakąkolwiek inwestycję spośród setek tysięcy podobnych na całym świecie. Przyłącza się do niego sympatyczna dziewczyna i razem z innymi desperatami w grywają jeden z spośród wielu innych, na ogół daremnych protestów! Potem w szampańskim nastroju nawiązują romans, dziewczyna zachodzi w ciążę i ma miejsce zasadnicza rozmowa: „Kochanie! Czy wyobrażasz sobie, że zostaniemy z naszym maleństwem na tym drzewie?” Rozmowa staje się coraz bardziej dramatyczna, padają propozycje aborcji lub rozstania,

zaś finał jest wręcz standardowy; oboje „dojrzejają” i porzucają „ideały młodości” - po miesiącu żyją już „normalnie”; ona sprzedaje telefony komórkowe, a chłopak zostaje „wózkowym” w supermarkecie. Chłopak nie przyznaje się, ale w myślach zaciska zęby: „K...! Muszę awansować, bo inaczej nie będzie mnie stać na opłacenie mieszkania i chyba bez samochodu też nie damy sobie rady!”

A tak już zupełnie na marginesie, wspomnę jeszcze o sobie: w swoim życiu postąpiłem trochę jak Galileusz, który skapitulował przed Inkwizycją (bo nie chciał spłonąć na stosie jak Giordano Bruno) - ale ponoć szepnął na odchodne swoje słynne: *A jednak się kręci!* Konkretnie - mieszkając w bloku, korzystając z trującej energetyki i kupiwszy rodzinny samochód nie przestałem szukać **alternatywy cywilizacyjnej**. Drogą mozolnej eliminacji różnych skrajności i utopii (nie wyłączając religijnych i... mmmm... seksualnych) doszedłem do takich punktów:

1. **Człowiek Przyszłości musi być odporniejszy i bardziej zintegrowany, niż miało to miejsce w jakiegokolwiek kulturze tradycyjnej.**
2. **Powinien zweryfikować i uporządkować wszystkie stereotypy życiowe jakie sobie dotąd przyswoił - na nowo „ustawić sobie” obraz życia od niemowlęcia do starości i śmierci.**
3. **Powinien porzucić wszelkie abstrakcyjne utopie - bazować tylko na biologii, psychologii i pozytywnie sprawdzonej antropologii.**
4. **Powinien stać się przezorniejszy, sprytniejszy i bardziej konsekwentny, niż hedonistycznie i konsumpcyjnie zaślepione otoczenie.**
5. **Powinien prowadzić życie pełne, twórcze i ciekawe przy jak najmniejszych nakładach materialnych.**
6. **Powinien w pozytywnym sensie stosować zasadę: Cel uświęca wszystkie środki, jeśli są one zdrowe i atrakcyjne w realizacji - a zacząć od osobistej praktyki życiowej. Mnożenie teoretycznych idei i „idejek” jest tylko rodzajem „masturbacji intelektualnej” - czyli jałowym działaniem zastępczym.**

Czy znajdują się zainteresowani praktyczną realizacją czegoś **nowego**? Jeśli tak, to proszę bardzo... czekam...

**Feliks Chodkiewicz**  
e-mail: felicjus@poczta.onet.pl